

Powierski, Jan

"Nur der Name blieb. Glanz und Untergang der Alten Prussen", Heinrich Gerlach, Düsseldorf-Wien 1978 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 473-480

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

odbiciem życia naukowego i kulturalnego w Elblągu i regionie. Przykładowo Józef Lassota omawia działalność PTH w latach 1975—1976 (dodajmy, działalność ta jest skromna, Oddział liczył w 1976 roku zaledwie 26 członków, w ciągu 2 lat zorganizował jedynie 8 odczytów i pomagał przy organizacji 1 sesji naukowej. Natomiast nieprzemijający efekt pracy Oddziału to wydawanie „Rocznika Elbląskiego”), ten sam autor charakteryzuje działalność teatrów elbląskich w latach 1971—1977 oraz Zakładowego Domu Kultury Zakładów Mechanicznych „Zamech” w Elblągu w latach 1975—1976, zaś Marian Pawłowski pisze o Muzeum Zamkowym w Malborku w latach 1961—1976.

W sumie otrzymaliśmy tom ciekawy, o zróżnicowanej tematyce. Na plus należy zapisać znaczne rozszerzenie zainteresowań w kierunku problematyki najwcześniejszych dziejów Elbląga i jego okolic.

Danuta Jamiołkowska

Heinrich Gerlach, *Nur der Name blieb. Glanz und Untergang der Alten Preussen*, Econ Verlag, Düsseldorf — Wien 1978, 8°, ss. 295.

Książka Heinricha Gerlacha jest swoistym wydarzeniem na tle kierunku badań historycznych niemieckich (kontynuowanych w RFN) i ich popularyzacji, kierunku odzwierciedlającego marginesowość zainteresowań bałtyjskimi Prusami w stosunku do problematyki roli Niemców w dziejach właściwych Prus (Wschodnich) i tzw. niemieckiego Wschodu (tzn. polskich ziem zachodnich i północnych). Ta marginesowość (odnosząca się też do zainteresowań ludnością polską) prowadziła do celowo tendencyjnego lub niekiedy i nieświadomego wypaczania przeszłości w najbardziej ogólnych sędach w rodzaju nierządnych „twierdzeń” o wyłącznie niemieckim charakterze Prus krzyżackich itp. Omawiana publikacja ma charakter najwyraźniej publicystyczny, z czym wiąże się konstrukcja i styl autorski, przepojony ironią, sarkazmem, swoistym kontrastowaniem przeszłości z dziejami najnowszymi.

Dla oceny całości niezbędne jest przedstawienie tego, co Autor książki mówi o sobie w kontekście zresztą spraw ogólniejszych. Już na wstępie prezentuje się jako Niemiec z zapisu w dowodzie osobistym, co jednak jego zdaniem nie jest określeniem wystarczającym. Uzupełnia więc dokładniej: „Ich bin ein Preusse”. Wobec zmienności nazwy Prus (Preussen) — rozciągniętej na inne kraje i na brandenburskie w swej genezie (zdaniem Autora) państwo pruskie Hohenzollernów — dodaje on: chodzi o dawne Prusy, przez zdobywców określone Wschodnimi Prusami, będące zdobytą kolonią. Z mieszaniną ironii i bardziej nostalgii (tak przynajmniej w odczuciu recenzenta) Autor przedstawia, jaki to był idylliczny kraj i ilu wybitnych Niemców wydał, a ilu z tym krajem innych było związanych — między innymi... nadreńczyk Erich Koch, znany hitlerowiec. Kraj, który był niegdyś niemiecki (nawet zdecydowana większość Mazurów w plebiscycie z 1920 roku opowiedziała się za przynależnością do Niemiec — o historycznych i wówczas aktualnych uwarunkowaniach plebiscytu Gerlach nic naturalnie nie mówi). Był to więc rzekomo w swoim czasie kraj rdzennie niemiecki (rozd. I, ss. 10—17). W tym praniemieckim kraju przed 800 laty nie było jednak jeszcze żadnego śladu Niemców. Mieszkali tam „Alten Preussen” — Prusowie

(Preussen). Stwierdzając to Autor deklaruje: „Jestem jednym z nich” (s. 21), po czym przechodzi do przedstawienia na stronicach książki swojego obrazu Prusów i ich upadku, w wyniku którego pozostało po nich tylko miano (skąd tytuł książki).

Zdaniem Autora, w istocie pozostało nie tylko miano. Każdy Wschodnioprusak ma w swoich żyłach 50% krwi niemieckiej, Gerlach zaś uważa, że sam ma nawet więcej — i może mieć rację, skoro udało mu się, chociaż z pewnymi lukami, a więc i hipotetycznie, doprowadzić rodowód do wolnego Prusa Gerlacha (1386 r.), a od niego jeszcze dalej wstecz i wobec luk źródłowych tym bardziej hipotetycznie, ale ze znacznym prawdopodobieństwem — do Jaćwiegów (Sudowów), osadzonych w 1285 roku na polu Dymsteines w Pogeżanii, w okolicach Pasłęka (ss. 252—256). Wskazuje też, jak przemieszane były nazwiska niemieckie, pruskie i polskie wśród mieszkańców jego rodzinnej kamienicy w Królewcu (ss. 274 n.). W tej sytuacji cała książka, owa „pieśń o ziemi Prusów i jej zdobywcach” (s. 268), należy do popularnych ostatnio poszukiwań „korzeni”.

Do tego rodowodu niezbędne są jednak dodatkowe spostrzeżenia. Wobec stwierdzonego w znanej Autorowi pracy Heyde Wunder pewnego dopływu w czasach nowożytnych ludności polskiej na teren Pogeżanii i ogólnie znacznego przemieszania etnicznego na terenie Warmii i Mazur oraz dłuższej luki w rodowodzie, nie można wykluczyć, że w żyłach Autora płynie i trochę krwi polskiej, chociaż tego nie mogą twierdzić. Piszę o tym nie bez kozery. Autor nie znalazł bowiem okazji do stwierdzenia, że za częściowych potomków Prusów może uważać się także znaczna część Polaków. Świadczy o tym nie tylko masowe zbiegostwo Prusów w dobie agresji krzyżackiej na ziemię polskie — tylko ich część weszła w skład szlacheckich rodów Prusów¹. Nie ulegają też wątpliwości procesy wzajemnej asymilacji z Prusami nie tylko Niemców, ale i Polaków. Nawet recenzent nie może wykluczyć, czy wśród odległych przodków nie miał Prusów, skoro nosi nazwisko od wsi Powierz, mającej nazwę pochodzenia pruskiego, a leżącą na Mazurach². Wypada się jednak zgodzić, że więcej Prusów uległo germanizacji niż polonizacji i lituanizacji. Wyprowadzony przez Gerlacha jego rodowód prowadzi do Jaćwiegów, a nie do Prusów (choćby ewentualni jaćwiescy przodkowie mogli naturalnie ulec prutenizacji w warunkach pruskiego otoczenia). Jak wiadomo, dawna nauka niemiecka traktowała Sudowów (Jaćwiegów) jako plemię pruskie, podczas gdy część badaczy widziała w nich grupę Litwinów. W świetle nowszych badań nie ulega wątpliwości, że Jaćwiegowie byli ludem odrębnym, chociaż najbliższym spokrewnionym z Prusami³.

Przyjęty przez Gerlacha rodowód określa część jego sympatii i antypatii historycznych. Jego pozytywnymi bohaterami, otoczonymi wyraźnym uczu-

1 J. Chwalibińska, *Ród Prusów w wiekach średnich*, Toruń 1948. Sporo krwi słowiańskiej było też w żyłach osadników niemieckich, których część przybyła z Połabia.

2 G. Gerullis, *Die altpreussischen Ortsnamen*, Berlin u. Leipzig 1922, s. 133. Spojrzenie z punktu widzenia „udziału krwi w żyłach” jest jednak spojrzeniem rasowym (z tego punktu widzenia zupełnie niezrozumiałe byłoby jednak przykładanie przez Gerlacha innej miarki do potomków Prusów i innej — do potomków Polaków z Mazowsza, czyli Mazurów). Istotna dla oceny etnicznej jest świadomość, w powiązaniu z językiem, że świadomością najściślej się łączącym.

3 Por. hasła: „Jaćwież” i „Sudowia” w *Słowniku starożytności słowiańskich*, gdzie dalsza literatura.

ciem, są Prusowie. W konsekwencji Krzyżacy są słusznie ukazani jako okrutni i bezwzględni zdobywcy, chociaż mądrzy i przewidujący (co już naturalnie jest wynikiem wpływu historiografii niemieckiej). Wiąże się to z antymilitarystyczną i antyrasistowską postawą Autora. Krzyżacka zdobywczość układa mu się zarazem w ramy jakiejś wrodzonej spuścizny po wojowniczości Germanów, żywej u Niemców do czasów najnowszych, której przejawem są wydarzenia „wczorajsze” (agresja hitlerowska) i dzisiejszy fakt, że nie brakuje Niemców we francuskiej legii cudzoziemskiej i wśród najemników w Kongo i w Sudanie (ss. 74 n.) Ten psychologizm (rzekomo mający ogólne uznanie także historyków) jest, zdaniem recenzenta, uproszczony i za mało historyczny, ale krytyczna ocena musi być uznana za przejaw wielce pozytywny.

Stosunek Gerlacha do Polski i Polaków jest na ogół nieprzychylny. Wiele drobnych złośliwości można by uważać za przejaw ironii, występującej w całej książce nie tylko pod adresem Polaków. O istocie postawy Autora świadczy jednak bliżej sposób ujęcia konfliktu polsko-krzyżackiego. Oto, co stwierdza najpierw o zagarnięciu przez Zakon Pomorza Gdańskiego: Krzyżacy po opanowaniu Prus dążyli do połączenia terytorialnego swego państwa z Rzeszą, skąd wzięły się ich apetyty na Pomorze Gdańskie. Tam po śmierci Świętopelka jego bracia i synowie toczyli między sobą wojnę, korzystając z pomocy Brandenburczyków albo Polaków, mieszała się też Czesi i Krzyżacy. Po śmierci Mestwina II (oczywiście Mściwują II) nikt nie wiedział, komu właściwie kraj przyrzeczono. Pierwszy skorzystał z okazji Łokietek, król (wówczas?) Polski, ale szlachta wolała Brandenburczyków. Ci zajęli kraj, wpuszczeni do Gdańska przez mieszczan. Oparła się polska załoga grodu gdańskiego i wezwała na pomoc Krzyżaków (co zapisano z wykrzyknikiem Autora). Krzyżacy wyparli Brandenburczyków, spalili (?) również Polaków, zlikwidowali gród i miasto, opanowali też Świecie i Tczew, i cały ten pakunek kupili od Brandenburczyków. Dalej Gerlach krytykuje Krzyżaków: skoro nic nie było „wiadome” (co w kontekście jest ironią) — „i wszystko pod braćmi Chrystusa!” (z wykrzyknikiem Gerlacha). Potem mowa o tym, że masakra (w Gdańsku) spowodowała ciężki zatarg między Krzyżakami a papieżem (ss. 260 n). Jest w tym fragmencie krytyka Krzyżaków, bo to mieści się w założeniach całej książki. Co jednak wskutek opuszczenia pozostało w całej faktografii? Ani słowa o tym, że po wojnach domowych na Pomorzu Gdańskim przez ponad 20 lat Mściwuj II spokojnie rządził na Pomorzu Gdańskim niepodzielnie, że za zgodą miejscowego rycerstwa przekazał się księciu wielkopolskiemu i królowi Polski Przemysławowi II, po którym odziedziczył go wraz z Wielkopolską (!) Łokietek, że Czesi „mieszali się” dopiero później, ale jako królowie Polski, że po nich znów powrócił Łokietek, za zgodą miejscowego rycerstwa i że Brandenburczykom poddał się tylko ród Święców ze swoją klientelą, oraz wreszcie, że chodziło o kraj polskiego języka. Część ujęcia Gerlacha wynika z tendencji w historiografii niemieckiej, część jest wyrazem albo ignorancji, albo zdecydowanie złej woli. Krzyżacy dla niego są źli, ale uznanie polskości Pomorza byłoby czymś jeszcze gorszym.

Nic też dalej nasz Autor nie wspomina, że od agresji z lat 1308—1309 Krzyżacy pozostawali w sporze nie tyle z papieżem, co właśnie z Polską przez długi czas. Dopiero przy przedstawieniu sytuacji z przełomu XIV/XV wieku wraca do tej sprawy, ale w jaki sposób. Stwierdza, że do porozumie-

nia krzyżacko-polskiego dojść nie mogło, bo w Polakach „tkwił kiepski sposób, w jaki wymanewrowani zostali na Pomorzu Gdańskim (gdzie na równi z Zakonem mało co mieli do szukania), jak dokuczliwym słup w ciele ich nowo wyhodowanej dumy narodowej”, przy czym w zbitce słownej „ihres-Nationalstolzes” można domyślać się gry słów. Odebranie Polsce prawa do dążeń do odzyskania Pomorza Gdańskiego wynika z przedstawionego wcześniej fragmentu. Ciekaw jednak byłbym, jak zareagowałby Gerlach (w końcu nie tylko Prus, ale i Niemiec), gdyby Niemcom w latach 1813/1815 odbierano prawo do odzyskania dolnej Saksonii i Nadrenii, przecież także na mocy traktatów pokojowych należących do Francji, i przy jednoczesnym istnieniu różnic językowych między dialektem dolnosaskim a językiem literackim niemieckim.

Zaraz potem Gerlach pisze, że Jagiełło objął tron polski pod warunkiem odzyskania „utraconych polskich terytoriów” (cudzysłów Autora), do czego dodaje komentarz: „Narodowy bzik, który Polacy dziś wykorzystują przezwrotnie tam, gdzie nic nie stracili”. Zdaniem Gerlacha Jagiełło istotnie zabiera się do realizacji „zbrodni — przepraszam, przyrzeczenia” (an die Einlösung des Verbrechens — pardon, Versprechens), czym ma być atak na państwo krzyżackie, z grunwaldzką katastrofą Zakonu (ss. 264 n.). Czyżby Gerlach nie wiedział, że przyczyny Wielkiej Wojny były bardziej złożone i że rozpoczęła ją właśnie Krzyżacy? To już oczywiście fałszerstwo. Co prawda, jakby dla rekompensaty, podaje Autor, że Prusowie byli po obu stronach, a klęska grunwaldzka z kolei Niemcom utkwiała na wiele stuleci „w cięśle niemieckiej dumy narodowej” (Nationalstolzes). To widać jego ulubiony zwrot. Dopiero zwycięstwo z 1914 roku w Prusach Wschodnich — chociaż przeciw innemu wrogowi i w nieco innym miejscu — dało Niemcom historyczną satysfakcję (s. 265).

Przytoczone obrazki są najlepszym przykładem stosunku Gerlacha do Polski. W jakimś tam stopniu ocena jego wynika z materiałowej podstawy w postaci opracowań, na których się oparł, chociaż trudno jednoznacznie stwierdzić, czy dobór opracowań wpłynął na jego poglądy, czy jego poglądy wpłynęły na dobór opracowań. Kilka więc słów o spisie literatury przedmiotu (ss. 279—281). Luki w nim są znamienne. Z badaczy dziewiętnastowiecznych zabrakło chociażby takich rzeczowych historyków niemieckich, jak Max Toeppen czy Max Perlbach, a nawet solidnego, jakkolwiek tendencyjnego Alberta Ludwiga Ewalda, chociaż znaleźli się mocno wskutek rozwoju badań podstarzały „ojciec” nacjonalistycznej historiografii Prus, Johannes Voigt. Z powojennych badaczy nie ma Reinharda Wenskusa, najlepszego w RFN (obok uwzględnionej, bo piszącej o okolicach odległych przodków, Autora — komturstwie dzierzgońskim — Heyde Wunder) znawcy problematyki Prusów, a także najpełniej ukazującego problematykę Pomorza Gdańskiego i stosunków polsko-krzyżackich Petera Kriedtego. Nie ma co nawet marzyć, by była tam chociażby jedna praca polska. Brak wreszcie materiałów z polsko-niemieckiego posiedzenia w ramach prac komisji podręcznikowej, poświęconego w znacznej mierze problematyce Prusów — chociaż materiały te opublikowano w RFN na 3 lata przed ukazaniem się książki Gerlacha⁴. Powyższe luki ogromnie ograniczają wartość całego „dzieła”, bo

⁴ *Deutsch-polnische Schulbuchkonferenz in Thorn (Toruń) zum Deutschen Orden, Internationales Jahrbuch für Geschichts- und Geographie-Unterricht*, Bd. 16, 1975, ss. 255—314. Por. też materiały z wcześniejszego posiedzenia: *Deutschland, Polen und der Deutsche Orden*, Son-

przedstawiona w nim wiedza o Prusach jest w znacznym stopniu przestarzała, chociaż właśnie ją starał się Autor ukazać najbardziej obiektywnie.

W jakimś stopniu konsekwencją tego jest rozplanowanie pracy, w której przedkrzyżackie dzieje Prusów i ich stosunki wewnętrzne przedstawiono w czterech rozdziałach (2—4, ss. 19—69, i 6, ss. 87—96), podczas gdy rozdział 5 (ss. 71—86) dotyczy początków Zakonu Krzyżackiego, a 9 rozdziałów (7—15, ss. 97—256) — krzyżackiego podboju Prus i walk wyzwolenczych Prusów. Ostatni rozdział, 16, poświęcony jest okresowi krzyżackiemu i uwagom o czasach późniejszych (ss. 257—278).

Wobec faktu, że wiele miejsca, zajęły nam sprawy generalne, poniższe uwagi szczegółowe ograniczają się do znacznie wyselekcjonowanych przykładów.

Nie bardzo wiadomo, do czego „przypiąć” w krótkim przedstawieniu przez Gerlacha najstarszych źródeł pisanych o Prusach jego uwagę, że błąd Tacyty o zaliczeniu Aestiów do Germanów (błąd nie tak wielki, skoro Tacyt wyraźnie wskazuje na różnice językowe) jest wybaczalny, zaś niewybaczalne jest widzenie w Aestiach „swego rodzaju Polaków” (s. 22). Nikt przecież u nas nie twierdzi, że Aestowie byli Słowianami, chociaż z drugiej strony, gdyby brać pod uwagę najnowsze badania (Gerlachowi naturalnie nieznanne), to można by wskazać, że według jednej z równouprawnionych koncepcji naukowych języki Prasłowian i przodków ludów zachodniobałtyjskich były pierwotnie (przed transformacją prasłowiańskiego) bliższe sobie, niż innym językom bałtyjskim⁵. Na część terenu Prus sięgali także Wellowie, którzy jeśli nie byli Prasłowianami, to przynajmniej ulegli sławizacji i przekazali swoją nazwę jednemu z plemion lechickich.

Bez bliższego ukazania kombinatorycznych „metod badawczych” średniowiecza i Odrodzenia Autor stwierdza, że Polacy „wynaśli” interpretację, że nazwa Prusów oznacza Po-Russi „sąsiedzi Rusinów”, co bez podania czasu tego (wcale nie jestem pewien, czy polskiego) „wynalazku” sprawia wrażenie łatki, przypiętej nauce polskiej.

Przy wylczeniu plemion pruskich (z którym koresponduje mapa na wkładce wewnątrz okładek) Gerlach za jedno z nich uznał ziemię (!) chełmińską, której polskość nie ulega już wątpliwości, a terytorium plemienne Sasinów rozszerzył na mazowieckie Zawkrze (które badaczom niemieckim z dziwną nieznamomością polskiego i polskich źródeł wydawało się terenem z nazwą pruską). O zaliczeniu do Prusów Jaćwiewy była już mowa wyżej (ss. 25 n.).

Słusznie Autor pisze o zasiedziałości Prusów na ich terenie, o znaczeniu rolnictwa w ich gospodarce, nie można też mieć zastrzeżeń do informacji o misjach św. Wojciecha i Brunona z Kwerfurtu (ss. 53 nn.), chociaż ujęcie Gerlacha mogłoby być zaktualizowane przez uwzględnienie nowszych badań. Kilka zaledwie zdań poświęcił Autor następnym 200 latom dziejów Prus, kiedy to jego zdaniem był tu czas spokoju, mimo stałych utarczek

derdruck aus dem Internationalen Jahrbuch für Geschichts- und Geographic-Unterricht, Bd. 18, 1975.

⁵ Tak np. V. V. Ivanov, V. N. Toporov, *K postanovke voprosu o drevnejšich otnošenijach bałtyjskich i slavjanskich jazykov*, Moskva 1958; V. N. Toporov, *K probleme bałto-slavjanskich jazykovych otnošenij*, w: *Aktual'nye problemy slavjanovedenija*, Moskva 1961, ss. 211 nn. Por. nieco inaczej V. Mazulis, *Baltu ir kitų indoeuropeitų kalbų satykiai (Deklinacija)*, Vilnius 1970, ss. 314 nn. Niezależnie zresztą od koncepcji stosunki językowe nie pozostawiają wątpliwości co do długotrwałego sąsiedztwa przodków Polaków i Prusów.

z Polską i — nie wiadomo dlaczego — z litewskimi pobratymcami (ss. 66 n.). Stałe utarczki z Polską przed połową XII wieku są niewątpliwą przesadą, a nieuwzględnienie pokojowych, sąsiedzkich stosunków polsko-pruskich zużyło obraz dziejów Prusów. Wystarczyłoby, by Gerlach dokładniej przeczytał przytoczoną przez siebie pracę Reinholda Trautmanna (a tym bardziej tegoż pracę o zabytkach języka pruskiego), by mógł stwierdzić znaczne wpływy polskie na kulturę Prusów. To jednak nie mieściło się w koncepcji naszego publicyisty. Językowi Prusów poświęcił zresztą około 1 stroniczki.

Z sympatią przedstawił Gerlach działalność biskupa Chrystiana, chociaż uznał za prawdopodobną jego identyczność z opatem polskiego klasztoru cysterskiego w Leknie, Godfrydem (ss. 89 nn.). Nie wie jednak nic ani o wcześniejszych próbach misyjnych, ani o ostatecznym wpływie polskiej terminologii chrześcijańskiej na język Prusów. Najazdy Prusów na ziemie polskie zostały przedstawione jako odpowiedź na próbę wykorzystania misji chrystianizacyjnej do podporządkowania Prusów przez sąsiednich książąt, w czym tkwi tylko część prawdy. Krucjata książąt polskich (rzekomo zimą 1221) została przedstawiona jednak bez wskazania na związki z najazdami pruskimi. Autor dobrze wie, jak plądrowała, paliła, mordowała i brała do niewoli, chociaż brak o tym danych źródłowych, oraz odzyskała ziemię chełmińską, chociaż też brak danych, by tę ziemię Prusowie zajęli, chociaż niewątpliwie ją splądrowali, spalili, mordowali na niej i brali mieszkańców do niewoli. Woli zaś Autor wspomnieć, że Konrad Mazowiecki, biskupstwo płockie i możni polscy nadali tu Chrystianowi znaczne posiadłości i wyłączyli całą ziemię z diecezji płockiej, przyłączając ją do pruskiej. Wyprawa książąt polskich to nie wiadomo czemu przedsięwzięcie ogólnostowiańskie (s. 93). Tak samo pisze Autor w związku z wyprawą książąt wraz z Krzyżakami w latach 1233—1234. Ta ostatnia to nawet dla niego Stalingrad Prusów (ss. 116, 119 nn.). Chodzi o to, by znaczny ciężar winy za upadek Prusów przypisać Polakom. W istocie była to klęska jednego plemienia pruskiego, chociaż naturalnie pomniejszać udziału Polaków w pierwszych sukcesach krzyżackich nie mamy najmniejszego zamiaru.

Słusznie Gerlach wskazuje na przyczyny krzyżackich sukcesów: brak jedności Prusów, zdrada części nobilów, przewaga organizacyjna i techniczna Krzyżaków. Równie słusznie stwierdza, że negatywna ocena Prusów jako swego rodzaju podludzi i „synów diabła” była podstawą antypruskiej propagandy, której wyrazicielem był też kronikarz Dusbürg (ss. 111—113). Można zgodzić się z Autorem, że Krzyżacy traktowali Prusów jako poddanych drugiej kategorii, zmierzali do skorumpowania części ich wyższej warstwy i fizycznego wyniszczenia najlepszych z nich (dodajmy, że nie tylko najlepszych, bo eksterminacja fizyczna jako forma zastraszenia była normalną ich metodą, o której zresztą Gerlach dalej pisze). Pewne wątpliwości budzi, czy istotnie Krzyżacy tak bardzo starali się o narzucenie Prusom nowej wiary, zaś zupełnie nieprawdopodobne, by chcieli wyplenić język pruski (s. 145). Tak pogaństwo, jak język pruski na znacznym obszarze Prus przeżywały rządy krzyżackie. Porównanie terenów, pozostałych pod osadnictwem Prusów, z rezerwatem Polaków, jak słusznie określa Autor Generalne Gubernatorstwo (s. 146) jest także przesadą. Zauważmy, że tu (a także w kilku innych miejscach) krytykuje Autor niemiecką politykę wobec Polaków. Stać go na sporą dozę obiektywizmu, gdy tylko sprawa polska nie wiąże się z terenem Prus i Pomorza. Przy omawianiu traktatu dzierżońskiego z 1249 ro-

ku Gerlach nie wspominał ani słowem, że Prusowie wybrali dla siebie prawo polskie (ss. 148—150). Jest sporo prawdy w tym, że delegaci pruscy godząc się na warunki traktatu wraz z klauzulą, unieważniającą jego postanowienia na wypadek powstania, podpisywali na siebie wyrok śmierci (choćby należałoby stwierdzić, że agonია była długotrwała i na terenie Prus ruszki Prusów przeżyły Krzyżaków), jak i w tym, że zdrada nobilów pruskich zapewniła im niezłe miejsce na przyszłość wśród szlachty niemieckiej Prus.

Z dużą sympatią dla Prusów, a nawet Świętopełka gdańskopomorskiego, przedstawił Autor dzieje pierwszego, a potem i drugiego powstania pruskiego. Świętopełka określa wprost jako największego wojownika, który w sojuszu z „psiołowcami” (Prusami) i „ciemnymi wschodnimi poplecznikami” przez szereg lat wyrządzał „zło” Krzyżakom (s. 153). W wyrazach „psiołowcy”, „ciemni”, „zło” przejawia się wspomniana już ironia jako stała metoda pisarska Gerlacha. Nawet jednak w najdokładniejszych w całej książce rozdziałach, poświęconych oporowi Prusów przeciw Krzyżakom, książęta polscy (poza gdańskopomorskimi) są przedstawieni przez Autora celowo lub z niewiedzy w krzywym zwierciadle. Tak więc Kazimierz Konradowic kujawski, potem jego brat Siemowit mazowiecki, są słusznie przedstawieni jako sojusznicy Krzyżaków. Nic natomiast Gerlach nie wspomina o tym, że Kazimierz zmienił swoją postawę wobec Prusów, nawiązał z nimi kontakty i wysunął koncepcję wyższości dobrowolnego nawracania na chrześcijaństwo nad krzyżackim nawracaniem przy pomocy miecza oraz został zdecydowanym wrogiem Krzyżaków. Współdziałał zaś z nim przynajmniej w planach misyjnych Bolesław Wstydlivy krakowski. Wręcz przeciwnie, działalność obu książąt Autor wzmiankował wyłącznie w kontekście polsko-ruskiej ekspansji na Jaćwież (s. 247). Nie omieszkał też Gerlach podkreślić, że ostateczny cios Jaćwięgom zadał Leszek Czarny krakowski (s. 251).

Można by jeszcze dyskutować z pewnymi sformułowaniami Autora. Wydaje się jednak, że powyższe uwagi dają pewien obraz. Zatrzymajmy się więc jeszcze tylko przy ostatnich stronach książki. „W połowie tysiąclecia staliśmy się więc Prusakami. Wschodnimi Prusakami. Język pruski wygasł. Wspomnienie pochodzenia od starego, rdzennego plemienia wypłowiło. Tylko nielicznym coś na ten temat migotało” — pisze Gerlach i dalej dodaje, że widocznie atawistyczne pozostałości wpływały na wschodniopruskiego wodza Hitlerjugend, gdy w 1934 roku wzywał do „walki przeciw krzyżowcom z zachodu”, co mu zresztą na dobre nie wyszło. Zaś w kilku wsiach pod Świętą Siekierką chłopci nadal nazywali się „wolnymi” i przez mieszkańców sąsiednich wsi „niemieckich” (chłopskich) byli respektowani jako swego rodzaju chłopską szlachta (ss. 275n). Obok pewnych śladów językowych były to pozostałości po dawnych Prusach, a ci, w których żyłach płynęło 50% krwi pruskiej, byli dobrymi Niemcami, wiernymi poddanymi władzy zwierzchniej i wreszcie, jak z sarkazmem stwierdza Gerlach: „w końcu maszerowaliśmy z Hitlerem, chociaż ten odebrał nam jedyne, co pozostało po naszym pochodzeniu: nasze stare imię — —. I zawsze pełniliśmy niemiecką straż graniczną przeciw Wschodowi, chociaż w naszej krwi zaznaczył się udział wschodniego ludu. Jeszcze dziś moglibyśmy żyć w naszym rodzinnym kraju, w Prusach Wschodnich, gdybyśmy pozostawili w spokoju naszych sąsiadów” (s. 276). Gdy 1 września 1939 roku rozpoczęła się wojna — mówi dalej Autor — Ciechanów błyskawicznie stał się Ziechenau, włączonym do Prus Wschodnich, chociaż nie było tam żadnych Niemców do „wyzwono-

lenia". „Byliśmy obecni, jak płonąła Warszawa, i maszerowaliśmy pod bramy Leningradu i Moskwy i aż do Stalingradu, i mieliśmy osiedlić się na Uralu jako zbrojni chłopcy, gdyby Hitler zwyciężył, aby również tam pełnić straż graniczną przeciw Wschodowi" (ss. 276 n.). Potem w jenieckich obozach niedoszli zwycięzcy z Prus Wschodnich rozprawiali, czy nie byłoby możliwe ustanowienie politycznej odrębności Prus Wschodnich od Niemiec w kręgu państw bałtyjskich. Ale sytuacja uległa już radykalnej zmianie. Dawni mieszkańcy uszli na Zachód (z obowiązku recenzenta dodajmy: bynajmniej nie wszyscy — spora wówczas część pozostała). Ludzie z Polski i odległego ZSRR zasiedlili kraj — pisze Gerlach, który przez urodzone w nim ich dzieci uważany jest obecnie za ich rodzinny kraj.

Następuje wreszcie zamknięcie całosci: tragiczna historia zniszczyła ziemię Prusów i Prusy Wschodnie. Czy zniszczy też to — pyta Autor — co przez „bezprawie" (!) zbudowano od nowa na starej ziemi? Ale odpowiada, że tego „prostym, pracowitym i bezpretensjonalnym ludziom, którzy tam mieszkają, nie życzy" (s. 278).

W ten sposób Autor wyraża poglądy, które przyjmujemy z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony obwinia swych rodaków o II wojnę światową (i to ostro, zupełnie słusznie), a więc i jej skutki, a z drugiej strony skutki tej wojny w postaci utraty Prus Wschodnich określa jako bezprawie.

Książka Gerlacha, próbująca odrodzić nie tylko przeszłość, lecz i pozostałości dawnych Prusów, może być w RFN szokująca, głównie ze względu na zdecydowaną krytykę Krzyżaków. Ponieważ Krzyżacy z momentem zrodzenia się niemiecko-pruskiego nacjonalizmu w XIX wieku stali się głównymi bohaterami Niemców, obdarzonymi przez nich ślepą miłością, przeto książka Gerlacha, przypominająca tragedię dawnych Prusów, zmierza do przybliżenia prawdy. Skoro zaś zawiera ona wiedzę pod wieloma względami przestarzałą i odpowiednio wyselekcjonowaną i spreparowaną, musimy przeto powyższą książkę, także z punktu widzenia popularyzacji, ocenić negatywnie. To nie jest popularyzacja wiedzy. To wykład ideologii Autora.

Jan Powierski

Andrzej Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918—1939*, Warszawa 1980, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. 536.

Omawiana praca jest częścią trzecią *Historii prasy polskiej*, przygotowywanej przez Pracownię Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX wieku Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

W przeciwieństwie do obu poprzednich tomów¹, *Prasa polska w latach 1918—1939* pod redakcją Jerzego Łojka, jest autorstwa jednej osoby, wybitnego historyka prasy — Andrzeja Paczkowskiego, który przed dziewięciu laty przedstawił jej makietę².

Ogrom ilościowy i jakościowy materiału badawczego (oceny wstępne wahają się wokół liczby dwudziestu tysięcy tytułów prasowych wydawanych w Polsce w latach Drugiej Rzeczypospolitej), dotychczasowy, mało za-

¹ Por. recenzje J. Jasińskiego, zamieszczone w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich", 1976, nr 3, ss. 433—434; nr 4, s. 581.

² A. Paczkowski, *Prasa Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1971.